

STANISŁAW STRUZIK

ur. 1907; Kolonia Suchowola



Miejsce i czas wydarzeń	Brzeźno, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Brzeźno, dwudziestolecie międzywojenne, praca nauczyciela, edukacja, WKN, Wyższy Kurs Nauczycielski, język ukraiński, prawosławni, wielowyznaniowość, szkolnictwo

Praca nauczyciela i kształcenie się na Wyższym Kursie Nauczycielskim

Jak wojsko ukończyłem, to dwa miesiące byłem bez pracy na razie, wtedy już nauczycieli było więcej, już były próby takie rozmaite i dostałem nominację do szkoły w Brzeźnie, które leży na linii kolejowej Dorohusk – Chełm. Byłem kierownikiem w tej szkole, wioska ta była w dziewięćdziesięciu pięciu procentach prawosławna, a w koloniach w dziewięćdziesięciu pięciu procentach mieszkała ludność polska, no, tam była i niemiecka, w tych miejscach zdarzało się, ale Niemcy pojedynczo raczej występowali. Dzieci, idąc do szkoły w siódmym roku życia, nie umiały w ogóle mówić po polsku. „Skamiejka” to była ławka, a „pikołek” to piec, wszystkie te rzeczy miały swoje nazwy. Ja później zebranie z rodzicami zrobiłem, bo rodzice na ogół mówili po polsku, między sobą mówili po ukraińsku, tym chachłackim tak zwanym językiem, ja zresztą tego słowa „chachłacki” to unikam raczej, to było pogardliwe pewno dla tych ludzi, i wytłumaczyłem im, o co chodzi. Za Bugiem te szkoły były dwujęzyczne, był język polski i ukraiński, a po tej stronie Bugu tylko polski musiał być. Wytłumaczyłem ludziom, zresztą księgę taką z kościoła miałem, jak tam się żenili z Krasnegostawu, nazwiska podawałem pewne i ludzie to zrozumieli i ja zabroniłem dzieciom w szkole mówić po ukraińsku. Nie dlatego, żeby walczyć z tym, tylko mówię: „Przecież ja je muszę nauczyć matematyki, fizyki, chemii i tak dalej. Jak ja będę uczył, jak oni nie umięją [po polsku mówić]. Ja rozumiem ten język mniej więcej, bo jest słowiański, ale nie będę w nim dzieci uczył, bo też bym kaleczył wasz język”. No i to zrozumieli ludzie, posyłali dzieci do szkoły, tak jak potrzeba. Nie miałem żadnej scysji później z nimi. Jak przyjechałem, byłem chłopiec młody jeszcze wtedy, jeden mówi: „Ooo, pan będziesz z nami dłużej, jak będziesz pan z nami wódkę pił”. Ja mówię: „Ja nie przyjechałem wódkę z wami pić, tylko wasze dzieci uczyć”. Zrozumieli później, a jak kto się za dużo wygłupiał, to taką pałę miałem, to mu w końcu pokazałem, żeby wyszedł prędzej, bo mogę nie wytrzymać. Ale zrozumieli mnie, nie miałem żadnych

tam takich rzeczy, które by nie były akceptowane przez społeczeństwo. Tam przede mną na stacji kolejowej i na budynkach gwoździami przybijali ulotki „Ukraińska Partia Wschodniej Ukrainy”, tak było firmowane, i obchody jakieś chcieli tam robić, a później już nie robili tych obchodów. Jakoś się dało wytłumaczyć tym ludziom. Religii uczył pop regularnie, Marchewa niejaki, w Pławanicach miał cerkiew, a rzymskokatolickiej [religii] to uczyli nauczyciele, bo zasadniczo nauczyciel w seminarium miał stopień z religii obowiązkowo, no i mógł uczyć tego. Parafia była w Kamieniu, była kircha, kościół ten ewangelicki, i był rzymskokatolicki kościół, ksiądz jakoś, może za ciężko było albo coś, nie zgłosił się do uczenia, więc te lekcje religii rzymskokatolickiej zajmowali nauczyciele, a z Pławanic pop przyjeżdżał i uczył. No, ewangelików też było kilku, ale to już nie było mowy o tym, żeby [ich religii] uczyć. W szkole takie odzwierciedlenie było [lokalnego społeczeństwa], było siedemdziesiąt procent prawosławnych, około trzydziestu procent rzymokatolików i domieszki tam jakieś – ewangelik jeden, Żyd jeden czy dwóch Żydów, bo to i Żyd zawsze był jakiś. Te dzieci chodziły do szkoły normalnie, jak tam było jedno czy dwoje, no bo był obowiązek szkolny, jeżeli ono tutaj mieszkało, no to musiało.

To była chata wiejska wynajęta, ze strzechą, jedna izba i jeden nauczyciel był. A dzieci było ponad sto. W [19]37/[19]38 roku powstał nowy budynek, budowany kosztem społecznym przeważnie, później gmina to przejęła. Mieli ludzie las dębowy, komisję wybrali, wycięliśmy parę dębów na podwaliny, bo to drewniane budownictwo miało być, sosny tam nie było, to legary na podłogę i podwaliny były wycięte z tego lasu, robociznę ludzie dali i pobudował się taki budynek.

Jak ta szkoła się pobudowała, to ja wyjechałem w tym roku na WKN do Warszawy, [Wyższy Kurs Nauczycielski]. Miałem skończoną część WKN-u – polską współczesną pedagogikę miałem skończoną eksternistycznie na tych kursach – ale później byłem zainteresowany bardzo chemią i fizyką, zwłaszcza [w przypadku] chemii trzeba było robić doświadczenia różne i wtedy zdałem egzamin na ten WKN, to był matematyczno-fizyczno-chemiczny głównie, ale była i przyroda żywa, parę wykładów, i inne były rzeczy. To był roczny kurs, normalna uczelnia była z dyrektorem i z nauczycielami. W Lublinie też był, tylko w Lublinie prędko był skasowany, a ja wtedy to w Warszawie już byłem, no i tam ukończyłem to. Wtedy powtarzałem i te inne przedmioty, z których częściowo egzaminy miałem.

Uczyłem przeważnie fizyki, chemii, matematyki, ale ja sam byłem, tam oddziały były te niższe, no to uczyłem wszystkiego, nie miał kto. Tam została później szkoła zorganizowana drugiego stopnia tak zwana, bo wtedy były trzy stopnie szkoły podstawowej. Pierwszy stopień do klasy czwartej włącznie, drugi stopień do klasy szóstej włącznie, szósta była dwuletnia, tak jak tam też były niektóre te klasy dwu-, trzyletnie w tych mniejszych, były te kursy tak zwane A i B, ale to nie mogło dać tych wiadomości dzieciom, bo to było wszystko skrócone. To tak ta szkoła działała, w której pracowałem. Jeszcze taki epizod: nauczycielka zmarła w październiku na gruźlicę, Gierlińska nazywała się, tam książka była prowadzona, taka kronika, ja

prowadziłem dalej tę kronikę i wpisywałem tam te różne zdarzenia ze szkoły. Nauczycielka zmarła w październiku koło połowy, tak że w październiku już lekcje nie odbywały się, a ja po skończeniu służby wojskowej byłem mianowany w [19]30 roku, zaraz po tym październiku po śmierci tej nauczycielki i pracowałem już wtedy w tej szkole od marca. Tam były zwyczaje te, że w domu musiał być pastuch, tak samo jak o sobie mówiłem, i tak nie bardzo chętnie ludzie posyłali dzieci do szkoły, jak przyjechałem, mówili: „Teraz nauczyciela dają, jak wiosna i krowy trzeba wyganiać, a przez zimę nie było nauczyciela”. No i tam jak mogłem, tak tę szkołę prowadziłem i po wizytacji rozmawiam z inspektorem, on mówi, że poziom się obniża, ja mówię: „Panie inspektorze, miał się podwyższyć, jak od października do marca nie było lekcji?”. To i tak dobrze, że nie były cofane dzieci, dobrze, że w ogóle były promowane jako tako i się jeszcze coś tam nauczyły.

Później proponował mi szkołę w Chojnie [Nowym], tam była trzeciego stopnia szkoła, ale nie przyjąłem, bo tu miałem stację kolejową na miejscu, a ja chciałem dalej jeszcze [się uczyć], byłbym na pewno w Instytucie jeszcze, albo bym dojeżdżał, albo bym był później, ale to już wojna wybuchła.

Data i miejsce nagrania	2008-09-15, Kalinowice
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"